

GOSĆ
NIEDZIELNY



ŻYCIE W KOMUNISTYCZNYM KRAJU
Polacy w latach 1944–1989

Polska utracona



WSTĘP

W momencie zakończenia II wojny światowej Polska była zupełnie innym krajem niż jeszcze kilka lat wcześniej. Innym nie tylko ze względu na ogrom strat osobowych i materialnych, nową, narzuconą władzę, zmiany w strukturze narodowościowej i wyznaniowej oraz przesunięte granice. Obok radości z końca wojny wielu Polakom towarzyszyło rozgoryczenie – „nie o taką Polskę walczyliśmy”. Ledwo zamknął się wojenny rozdział w dziejach państwa i narodu, a poszarpana i pokaleczona Polska wkraczała w okres kolejnego zniewolenia. Tworzono od podstaw system gospodarczy, polityczny i społeczny będący



JOZEF WOJNY

zaprzeczeniem tego, który był przed wojną. „Nasza ojczyzna stała się dla nas obcym państwem” – te słowa, wypowiedziane po wojnie przez niemiecką mieszkankę powiatu gliwickiego, można również potraktować częściowo jako skargę tysięcy Polaków, którzy nie mogli powrócić do kraju czy też nie zakończyli walki o wolność w 1945 r. Pozostaje nam pamięć o milionach ofiar, w tym wymordowanej elicie narodu, utraconych Kresach Wschodnich, zniszczonych dobrach kultury narodowej, nieistniejących żydowskich miasteczkach. Pamięć o Polsce, której nie ma.

Adam Dziurok

Rzeczpospolita utracona – PRL narzucony

Polska „ludowa” była zaprzeczeniem wolnej II Rzeczypospolitej. Utracona została ciągłość wspólnoty narodowej, kulturowej, w wielu wypadkach przerwane zostały więzi rodzinne i obywatelskie.

Kraj pozbawiony niemal połowy swego przedwojennego terytorium, doświadczony olbrzymimi stratami ludzkimi, celową i planową eksterminacją elity intelektualnej, realizowaną równocześnie przez Niemców i Sowieców, kraj, którego tkanka społeczna została porozrywana przez wysiedlenia i przymusowe migracje, był systematycznie niszczonej przez narzuconą z Kremla władzę dążącą do stworzenia „nowego człowieka”. Wprowadzenie i utrzymanie w Polsce komunistycznego reżimu przyniosło efekt w postaci postępującej degradacji instytucji państwowych, gospodarczych czy społecznych – działających w czasie okupacji w konspiracji, ale przede wszystkim spowodowało trwałe wyniszczenie najbardziej wartościowego elementu ludzkiego. W pojałtańskiej Polsce sukcesywnie realizowano politykę likwidacji warstw przywódczych, doprowadzając do odwrócenia

drabiny społecznej. Dotychczasową elitę skazano na egzystencję na marginesie życia społecznego. Awansowano natomiast reprezentantów nizin społecznych. Próba zawładnięcia ludzkimi duszami musiała się wiązać z odrzuceniem narodowej tradycji i kultury, której „wsteczność” i „reakcyjność” były nie do pogodzenia z komunistyczną ideologią.

W publicystyce historycznej często powracają żądania, by ukazywać osiągnięcia PRL: likwidację analfabetyzmu, elektryfikację wsi, nie zapominając o entuzjazmie, z jakim część osób budowała ziemie uzyskane kosztem III Rzeszy. Dążeniom tym nie towarzyszy jednak pytanie, czy gdyby po wojnie odrodziła się niepodległa Polska, to ludzie odbudowywaliby zniszczony wojną kraj bez entuzjazmu. Czy w wolnej Rzeczypospolitej nie dano by sobie rady z analfabetyzmem czy elektryfikacją? PRL nie przyniósł Polakom żadnych korzyści, których nie mogliby uzyskać, żyjąc w wolnym kraju. Uniemożliwił natomiast rozwój państwa, które po ponadwiekowej niewoli raptem na dwadzieścia lat odzyskało swobodę. Komunizm przerwał proces państwowotwórczy, zablokował sensowne reformy społeczne, których przed 1939 r. domagały się wszystkie liczące się siły polityczne w II Rzeczypospolitej – świadome, że nie żyją w państwie idealnym. Czerwony totalitaryzm przyniósł w zamian społeczne trzęsienie ziemi, które zakończyło się gospodarczą katastrofą.

Straty bez zysków

Przywódcy państwa polskiego, którzy w czasie II wojny światowej brali na swe barki ciężar prowadzenia prac państwowych

na uchodźstwie i w konspiracji, po zajęciu Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną skazani zostali na zagładę lub zapomnienie. Na uchodźstwie pozostali wybitni przedstawiciele polskiego świata politycznego, a także znaczna część polskiej armii. Ich podwładni w kraju byli mordowani, więzieni, zmuszani do milczenia lub kolaboracji. Na wegetowanie na marginesie życia publicznego skazano środowiska najbardziej aktywne państwowotwórczo w II Rzeczypospolitej – ziemian, przedsiębiorców, rzemieślników... Niszczono elity intelektualne: naukowców, twórców, duchowieństwo. Pozbawione warstw przywódczych społeczeństwo poddano indoktrynacji i terrorowi na tyle skutecznie, że po złamaniu powszechnego oporu z pierwszych lat powojennych z wolną przywykło ono do myśli, że innego państwa nie będzie. Przeświadczenie to zostało wzmocnione procesem „odwilży” – spadek represyjności przekonał znaczną liczbę osób, że możliwe jest budowanie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Wielu aż do końca PRL sądziło, że to nie tylko możliwe, ale również pożądane. Mentalność Polaków w latach PRL została skutecznie zmieniona. Na tyle, że do dziś część establishmentu domaga się poszukiwania pozytywnych zjawisk z lat zniewolenia, podbój Polski nazywa się nadal jej wyzwoleniem, zaś komunistyczni aparatczycy są bohaterami kolorowych magazynów. Nic lepiej nie świadczy o spustoszeniach poczynionych przez komunizm niż to, że część środowisk opiniotwórczych wolnej już Polski szuka bliższe mentalne związki z PRL niż z wolną Rzeczpospolitą.

Filip Musiał

Zagłada polskich dworów

Druga wojna światowa i ustrojowe zmiany, jakie po niej zaszły, oznaczały nie tylko koniec Polski niepodległej, ale także zagładę Polski ziemiańskiej.

Przeprowadzona w 1945 r. parcelacja majątków ziemskich, połączona z wyrzuceniem bez odszkodowania ich prawowitych właścicieli, spowodowała nieodwracalne zmiany na polskiej wsi. Dwór, który był dotąd nierozdzielnie związany z naszą historią i trwale wpisany w pejzaż Polski, został przez nową władzę brutalnie usunięty. I nie chodziło tylko o same zabudowania, materialne ślady ziemiańskiej kultury, której jest synonimem. Nowa władza doskonale zdawała sobie sprawę, że bez pozbawienia warstwy ziemiańskiej własności i bez wykorzenia jej ze wsi nie będzie możliwe wprowadzenie nowego systemu w kraju. Dlatego rzecz wisty cel reformy rolnej miał charakter polityczny, a nie – jak to próbowano

przedstawić – społeczny czy też ekonomiczny. Przerwana została kilkusetletnia, polegająca na wzajemnej zależności i współpracy, współegzystencja dwóch ośrodków – dworu i wsi. Dwór był nośnikiem postępu rolniczego, cywilizacyjnego, największym pracodawcą i bastionem patriotyzmu w terenie. Wieś korzystała z dworskich lasów, pastwisk; jej mieszkańcy znajdowali tam miejsce zatrudnienia i zawsze mogli liczyć na pomoc w potrzebie.

Dewastacja kontrolowana

W praktyce nie wystarczyło jednak wyrzucenie dawnych właścicieli. Pozostawione przez nich dwory były świadectwem dawnej kultury i wciąż oddziaływały na lokalną wyobraźnię. Toteż zamiast zaadaptować budynki do nowych potrzeb, tak aby mogły służyć lokalnej społeczności, celowo godzono się na ich dekapitalizację i stopniowe popadanie w ruinę. Gdy już nie nadawały się do remontu, były rozbierane bądź same ulegały zawaleniu przy całkowitej bierności, a nieraz i aprobacie miejscowych władz. W okresie PRL-u zniszczona została zdecydowana większość polskich dworów, pozbawiając nas tym samym istotnej części polskiego dziedzictwa kulturowego. Wbrew obiegowym opiniom to nie działania wojenne, okupacja czy też wrogie armie

dokonały aktu zniszczenia, ale nowa, ludowa władza i wprowadzana przez nią obłądna ideologia.

Niszczenie ziemiańskiego świata

Proces niszczenia ziemiaństwa polskiego rozpoczął się wcześniej, podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. Dotknął on tylko wschodnią część Polski, ale zniszczenia miały charakter totalny. Dla bolszewików dwory i ziemiaństwo były wrogiem numer jeden, a metody, jakimi z nimi walczono, były iście barbarzyńskie. Ci, którzy nie zdołali uciec, byli mordowani, zabudowania i wyposażenie zaś celowo dewastowano. Świat utrwalony w monumentalnej pracy R. Atanazego „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”, w której autor opisał na podstawie wspomnień i strzępków fotografii dawne wspaniałe, wypełnione dziełami sztuki i rodzinnymi pamiątkami kresowe rezydencje, odszedł bezpowrotnie.

Później, po dwudziestu latach względnej stabilizacji okresu międzywojennego, nastąpiły dwie okupacje, podczas których ziemianie byli postrzegani jako wrogowie. O ile na terenach przyłączonych do Rzeszy wszyscy ziemianie dostali nakaz natychmiastowej eksmisji, a na ich miejsce osadzono zarządców niemieckich, to na terenie Generalnego Gubernatorstwa tolerowano dawnych właścicieli. Z kolei to, co spotkało ziemiaństwo we wschodniej części kraju, zajętej przez armię sowiecką, było prawdziwą hekatombą. Zostało ono z całą mocą zniszczone z powodów ideologicznych, a ci, których wkraczające wojska nie wymordowały, byli wysłani do łagrów. Koniec wojny przyniósł ostateczną zagładę ziemiańskiego świata, a końcowym tego akordem był już wspomniany dekret o reformie rolnej.

Zaniedbania III RP

Niestety, wbrew nadziejom środowiska ziemiańskiego, sytuacja nie uległa zmianie po odrodzeniu się wolnej Polski w 1989 r. Pomimo wielu prób nie doszło do uchwalenia ustawy reprivatyzacyjnej, która choć w części rekompensowałaby straty, jakie ta grupa poniosła. Te dwory, które jeszcze przetrwały, nie tylko nie powróciły do prawowitych właścicieli, ale dalej niszczeją. Świadczy to o całkowitym niedoczeniu czy wręcz lekceważeniu naszego dziedzictwa kulturowego. Dwór polski, który przez wieki był ostoją kultury, patriotyzmu i oświaty, mógłby z powodzeniem taką rolę pełnić dalej, z korzyścią dla kraju i obywateli.

Marcin K. Schirmer

Autor jest wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego



Ziemiański dwór był ważnym elementem pejzażu społecznego II RP

POLSKA ZDRADZONA

Latem 1945 r. nastąpił kres struktur państwowych konspiracji polskiej, znanych powszechnie pod nawą Polskie Państwo Podziemne.

Kres suwerenności



W trakcie konferencji krymskiej w lutym 1945 r. przywódcy mocarstw sojuszniczych (od lewej): Winston Churchill, Franklin Delano Roosevelt i Józef Stalin zdecydowali o nowych granicach Polski oraz przesądzieli o sowieckiej dominacji na jej terytorium

Najpierw 1 lipca 1945 r. podjęto decyzję o likwidacji Delegatury Rządu na Kraj oraz Rady Jedności Narodowej, a w pierwszych dniach sierpnia – Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj (kontynuatorek rozwiązanej w styczniu 1945 r. Armii Krajowej). Zapowiedź wielkich mocarstw przeprowadzenia w powojennej Polsce wyborów skłoniła największe i najważniejsze partie polityczne do wyjścia z konspiracji i rozpoczęcia jawnej działalności politycznej.

Rzeczpospolita podziemna

Jeszcze przed kapitulacją Warszawy powstała jedna, wojskowo-cywilna organizacja konspiracyjna Służba Zwycięstwu Polski. Na skutek decyzji rządu RP gen. Władysława Sikorskiego urzędującego w Paryżu, w listopadzie 1939 r. powołano organizację wojskową Związek Walki Zbrojnej, która była częścią Polskich Sił Zbrojnych. Jako cywilny pion konspiracji powołano delegatów rządu oraz Polityczny Komitet Porozumiewawczy – skupiający przedstawicieli najważniejszych partii politycznych. Jak obliczają historycy, w Delegaturze Rządu pracowało około 50 tysięcy osób. Armia Krajowa liczyła ponad 300 tysięcy żołnierzy. Dodając do tego członków

partii politycznych: Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy oraz Polskiej Partii Socjalistycznej – możemy przyjąć, że Polskie Państwo Podziemne liczyło kilkaset tysięcy pracowników i żołnierzy.

Powszechnie znana jest działalność zbrojna Armii Krajowej, znacznie mniej wiemy o działalności pionów cywilnych konspiracji. A to właśnie tutaj przygotowywano plany odbudowy, usuwania zniszczeń oraz rozwoju praktycznie wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Plan powojennego rozwoju obejmował okres 10 lat. Przygotowano ordynację wyborczą do Sejmu oraz projekty kilkuset aktów prawnych: ustaw, dekretów czy rozporządzeń. Większość fabryk i zakładów przemysłowych miała przygotowaną kadrę kierowniczą, gotową „w chwili usuwania okupacji” do ich przejęcia i natychmiastowego rozpoczęcia produkcji. W konspiracji przygotowano budżet państwa na pierwszy rok

po wojnie. Departamenty delegatury, za pośrednictwem rządu RP w Londynie, prowadziły uzgodnienia z organizacjami międzynarodowymi (np. UNRRA) w zakresie pomocy dla Polski w okresie powojennym. Prowadzono na wszystkich poziomach tajne nauczanie, które objęło około miliona młodych ludzi – mieli oni zastąpić Polaków zamordowanych na Wschodzie (Katyń) czy przez również zbrodniczego okupanta niemieckiego w więzieniach, pacyfikacjach i obozach koncentracyjnych. Zarówno w okupowanej Polsce, jak i w Wielkiej Brytanii przygotowywano personel oraz organizowano struktury administracyjne i gospodarcze dla tzw. ziem postulowanych, które miały zostać przyłączone do Polski po zwycięskim zakończeniu wojny.

Zagłada elit

Ten olbrzymi dorobek Polskiego Państwa Podziemnego został w większości zmarnowany przez „nową władzę”, jaka przyszła ze Wschodu i podporządkowała Polskę na prawie pięćdziesiąt lat obcej nam ideologii komunistycznej. Od przekroczenia przez Armię Czerwoną granicy II Rzeczypospolitej, w styczniu 1944 r., trwały aresztowania pracowników i żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Najpierw na Kresach Wschodnich, a później na terenach Polski centralnej. Tylko w pierwszej połowie 1945 r. aresztowano i wywieziono do ZSRS ponad 16 tys. żołnierzy AK, podobne represje spotkały około 50 tys. uczestników podziemia cywilnego i ich rodzin. W 1945 r. w walce podziemia z nową władzą zginęło co najmniej 2830 osób, aresztowano ponad 11 tys. Sądy wojskowe wydały blisko 500 wyroków śmierci. Lista pracowników i żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego represjonowanych przez władze sowieckie i władze komunistyczne w Polsce liczy dziesiątki tysięcy nazwisk. Poczynając od wicepremiera i delegata rządu na kraj Jana Stanisława Jankowskiego, dowódcy AK gen. Leopolda Okulickiego, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej Kazimierza Pużaka – sądzonych w tzw. procesie szesnastu w Moskwie, na szeregowych żołnierzy i pracowników polskiej konspiracji kończąc.



Gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – ostatni dowódca AK, sądzony w Moskwie w procesie szesnastu, najprawdopodobniej zamordowany w więzieniu w grudniu 1946 r.

Waldemar Grabowski



Ostra Brama w Wilnie – jeden z symboli polskiej duchowości i obecności na Kresach Wschodnich

Utracona tożsamość

„Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie...” – dla dzisiejszych Polaków coraz częściej kompletnie niezrozumiałe są słowa wieszczka.

Wilno, historyczna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, było sercem zwartego polskiego obszaru etnicznego. Okupujący te ziemie Niemcy w 1916 r. przeprowadzili spis ludności. Na Wileńszczyźnie wykazał on, że Polacy stanowili prawie 90 proc. ludności. W samym Wilnie największymi grupami ludnościowymi byli Polacy (50,1 proc.) i Żydzi (43,5 proc.), podczas gdy Litwini stanowili zaledwie 2,6 proc. mieszkańców miasta. Nie musiał ubarwiać rzeczywistości badacz ówczesnych stosunków etnicznych Edward Maliszewski, pisząc, że w okolicach Wilna odsetek Polaków jest taki sam, jak w najbardziej polskich okolicach Królestwa Polskiego i Galicji Zachodniej.

Ojczyzna na Wschodzie

Polskie terytorium etniczne tworzyło tam szeroki, kilkusetkilometrowy klin, oddzielający katolicką i niesłowiańską część Litwy (dzisiejsi Litwini) od słowiańskiej, ale prawosławnej ludności, później utożsamianej z narodem białoruskim. Jeszcze do początków XX w. Polacy z Litwy nazywali siebie wprost Litwinami, co było podkreśleniem odrębności regionalnej i miało ich odróżniać od koroniarzy: Małopolan czy Mazowszan. Nie oznaczało to identyfikacji narodowej: Litwini ci, podobnie jak Małopolanie, czuli się Polakami.

Rozwój nowoczesnego litewskiego ruchu narodowego na przełomie XIX i XX w. przyczynił się do powiększenia dystansu pomiędzy oboma narodami. Ludność polska zaczęła podkreślać swoją identyfikację narodową, deklarując się jako Polacy. Oni byli i są nosicielami historycznego dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wilno, Grodno, Lida, Oszmiana, Ejszyski i setki innych miejscowości to była ich ojczyzna. Wspólnie z koroniarzami z Galicji, Mazowsza, Wielkopolski współtworzyli to, co nazywano wówczas Polską i Polakami.

Nie przypadkiem we współczesnej Litwie do dzisiaj trwają kontrowersje, czy dzisiejsza Republika Litewska, skądinąd dosyć bezwzględnie uderzająca w dążenia wileńskich Polaków do podtrzymania własnej tożsamości narodowej, może się uważać za spadkobiercę Wielkiego Księstwa sprzed rozbiorów.

Kresowe południe

W Galicji Wschodniej u progu II RP przeprowadzenie „sprawiedliwej” linii rozgraniczającej różne narodowości było niewykonalne. Lwów był miastem o większości polskiej. Na południu – bliżej gór i Stanisławowa – zdecydowanie dominował żywioł ukraiński, choć nie brakowało wsi i obszarów o przewadze Polaków. Rusini przeważali w zachodniej części regionu, chociaż było tutaj stosunkowo dużo wiosek polskich i ukraińsko-polskich. Natomiast bardziej na wschód żywioł polski był liczniejszy i w rejonie Tarnopola Polacy stanowili większość mieszkańców. Ale i tutaj nie brakowało wiosek niemal całkowicie ukraińskich.

Dzięki temu, że wschodnia Galicja znalazła się poza Rosją, przetrwała tam unia brzeska z 1596 roku, wprowadzająca w łączności z papieżem obrządek greckokatolicki. Dlatego grekokatolikami była większość Ukraińców, a także część tamtejszych Polaków. Inaczej było na Wołyniu i Polesiu, gdzie po wytepieniu przez Rosjan grekokatolicyzmu niepodzielnie panowało prawosławie. Na Wołyniu także istniały skupiska wiosek polskich lub mieszanych – ukraińsko-polskich, jednak w sensie etnograficznym dominował tu żywioł ukraiński. Na Polesiu znaczna część ludności w ogóle nie miała poczucia przynależności narodowej; określała się jako „tutejsi”.

Na całym tym obszarze Polacy stanowili zasadniczą część ziemiaństwa i najzamożniejszą część ludności. Z kolei w miastach i miasteczkach najliczniej reprezentowani byli Żydzi, a nie brakowało także miejscowości niemal w całości żydowskich.

Zamordowany świat

Katakлизм II wojny światowej, sowieckie potem niemieckie, ukraińskie, litewskie mordy, deportacje do łagrow, a od 1944 r. ucieczki i wysiedlenia za nową, sztuczną granicę Polski zlikwidowały ten świat na zawsze.

Dzisiejsza Polska jest pozbawiona wschodniego, kresowego płuca, którym oddychała przez wieki. Znaczna część ludzi wyrzuconych z małych ojczyzn na Wschodzie nigdy nie poczuła się „u siebie” na zasiedlonych ziemiach zachodnich i północnych. Ich społeczności były zatimizowane, budowane od zera. Nowe pokolenia wciąż mają tam problem z własną, lokalną tożsamością. Nie bez powodu już w III RP o wiele łatwiej stawały się żerowiskiem m.in. dla postkomunistycznej lewicy, głoszącej szacunek dla systemu, który przecież stał się grabieżem kresowych ojczyzn ich ojców i dziadków.

Maciej Korcuć

STRACONE POKOLENIE

Odbudowa państwowości polskiej po 123 latach niewoli naznaczona była ciężkimi zmaganiem z sąsiadami oraz długotrwałym podnoszeniem kraju ze zniszczeń wojennych i często celowej dewastacji dokonanej przez zaborców.

Konieczne było przeprowadzenie unifikacji w niemal wszystkich dziedzinach życia społecznego. Mieszkańcy Polski musieli nauczyć się traktować państwo i jego władze jak własne i uświadomić sobie obowiązki spoczywające na nich jako obywatelach Rzeczypospolitej. Ale równocześnie nie był to proces tworzenia państwa od zera. Po czasach dziewiętnastowiecznej niewoli Polacy odziedziczyli elitę społeczną kierującą się etosem obowiązku i bezinteresownej służby społeczeństwu. Wywodziła się ona z ukształtowanej po klęsce powstania styczniowego inteligencji. Z niej wyrosło pokolenie niepokornych, które nie zgadzając się na bierną postawę wobec niewoli, odrzuciło apolityczne hasło pracy organicznej i dało początek nowoczesnym polskim ruchom politycznym, tworzącym następnie system partyjny niepodległej Polski.

Entuzjazm dla Niepodległej

Niepokorni walczyli o niepodległość, a następnie o granice Rzeczypospolitej i tworzyli wewnętrzne zręby państwowości. Odbudowanemu państwu oddali swoje zdolności organizacyjne, wyrobione w czasach niewoli, oraz wielki entuzjazm dla idei pracy na rzecz Niepodległej, niezależnie od powierzonych im odcinka. Entuzjazmem зараżali młodszych. „Uważaliśmy za zaszczyt, że możemy pracować w Bibliotece Uniwersyteckiej [w Warszawie]. Praca w polskiej instytucji państwowej – wkrótce po odzyskaniu niepodległości – była przywilejem i źródłem radości” – wspominała urodzona w 1903 r. Wanda Parys-Sokołowska. Ani duży stopień ubóstwa w porównaniu z państwami zachodniej Europy, ani trudności startu państwowości polskiej, ani kryzys gospodarczy lat trzydziestych nie zachwiały tym poczuciem obowiązku, które – co należy podkreślić – nie dotyczyło tylko Polaków. Podporucznik Leon Holzer, polski Żyd, internowany po kampanii wrześniowej w Braille w Rumunii, na propozycję kierownika miejscowej organizacji syjonistycznej, by udał się do Palestyny,

Dumni ze swojej o



Zbrucz wpada do Dniestru. W okresie międzywojennym była tu granica między Polską, Związkiem Sowieckim i Rumunią

odpowiedział odmownie, stwierdzając, że „jako polski oficer musi pójść tam, gdzie wojsko polskie się znajduje”. Przedostał się następnie do armii polskiej we Francji.

Patriotyczny etos

Ten etos starano się przekazać dorastającym lub urodzonym już w Niepodległej. Ukształtowane na jego zasadach przekonanie kierowało twórcą reformy oświatowej Januszem Jędrzejewiczem, gdy za jej główny cel wychowawczy uznawał kształtowanie wśród młodzieży poczucia obowiązków obywatelskich, patriotyzmu i pracy dla państwa. Szkolnictwo w niepodległej Polsce łączyło znakomicie te cele z wysokim poziomem nauczania. Zapewniała to kadra wykwalifikowanych, ideowych i świadomych wartości swojej pracy nauczycieli, z tej racji będących w wyróżniającej się częścią polskiej elity. Wychowali oni pokolenie, które w czasie II wojny światowej dało świadectwo patriotyzmu i bohaterstwa.

Elita międzywojennej Polski była świadoma swoich obowiązków obywatelskich i przekonana o konieczności uczestnictwa w życiu publicznym, także wtedy gdy mogła spodziewać się sztykuł ze strony rządzących. Wielkość tamtej Polski polegała na tym, że kiedy doszło do aresztowania byłych posłów sejmowych i procesu brzeskiego, wywołało to powszechne

protesty społeczne. Akcję tę rozpoczęli profesorowie najstarszej polskiej uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy opublikowali list otwarty, potępiający praktyki zastosowane przez władze w Brześciu. Postępowanie wobec parlamentarzystów uznali za niespotykane w świecie cywilizowanym, za hańbę XX wieku i ciężką krzywdę wyrządzoną Polsce. Takiej odwagi cywilnej zabrakło w powojennej Polsce rządzonej przez komunistów. Nie zdarzyło się żadne zbiorowe wystąpienie środowiska akademickiego w obronie skazywanych na śmierć patriotów powojennego podziemia niepodległościowego.

Zagłada elit

W ciągu kilku lat wojny polska elita intelektualna i polityczna została w przeważającej części zniszczona. Nastąpiło to w wyniku świadomej polityki Niemiec i Związku Sowieckiego. Niemcy przystąpili do eksterminacji inteligencji natychmiast po zakończeniu działań wojennych, mordując kilkadziesiąt tysięcy wybranych Polaków z Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Bycie polskim nauczycielem, sędzią, animatorem kultury czy po prostu uznaniem przez niemieckich sąsiadów za polskiego patriotę wystarczyło do uzasadnienia dokonane go mordu. Politykę tę kontynuowano do końca okupacji niemieckiej.

iczny

Mordowanie elity polskiej było dziełem również drugiego okupanta. Większość pomordowanych na Wschodzie, których nazwę symbolizuje Katyń, należała do polskiej elity: byli oficerami, lekarzami, prawnikami, urzędnikami państwowymi i samorządowymi, nauczycielami szkolnymi i akademickimi, inżynierami, literatami, dziennikarzami, ziemianami, działaczami politycznymi i społecznymi. Córka kapitana Maksymiliana Hoffmana, lwowskiego adwokata, sportowca, podróżnika, zamordowanego w Katyniu, mówiła: „On miał silne poczucie obowiązku. Zresztą nie tylko on, całe tamto pokolenie. Z wielu różnych powodów mógł nie iść na wojnę, ale uważały to za dyshonor. Jego pokolenie było takie dumne ze swojej ojczyzny”. NKWD-ziści przesłuchujący polskich oficerów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku musieli dojść do wniosku, że z powodu tej dumy nie są oni materiałem, z którego można ukształtować „człowieka sowieckiego”. Mord katyński, jak lapidarnie stwierdził Allen Paul, amerykański autor znakomitej książki o tej zbrodni, był „elementem olbrzymiego wysiłku podjętego w celu zświetyzowania Polski”.

Nieodwracalna strata

Polityka okupantów, zmierzająca do zniszczenia polskich elit, w dużej mierze się powiodła. Symbolicznie ukazują to los bohaterów

filmu Andrzeja Wajdy „Katyń”, w którym ojciec – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego – umiera w niemieckim obozie koncentracyjnym, a syn ginie w Katyniu. Ta historia wydarzyła się naprawdę. W styczniu 1940 r. zmarł w Sachsenhausen wybitny historyk literatury profesor Ignacy Chrzanowski; w kwietniu tegoż roku zginął w Katyniu jego syn Bogdan. Nie był to wyjątkowy przypadek. Często się zdarzało, że w niemieckich lub sowieckich miejscach kaźni ginęło pokolenie ojców – twórców II Rzeczypospolitej, a w walce podziemnej, w powstaniu warszawskim, na szlaku zmagani Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie padali ich wychowani w niepodległej Polsce synowie i córki. Polskie dzieje wojenne znają setki takich historii. 2 września 1944 r. w zaciętym boju powstańców warszawskich z Niemcami na Sadybie poległ piętnastoletni Roman Kitlas „Żmudzin” i dziewiętnastoletni Zdzisław Kitlas „Kot”. W kwietniu 1940 r. w Katyniu został zamordowany przez NKWD ich ojciec, kpt. Wincenty Kitlas, hallerczyk, uczestnik wojny z bolszewikami, oficer Flotyli Pińskiej.

Zagłada wojenna polskich elit niezwykle ułatwiła powojenną politykę społeczną komunistów. Po uniemożliwieniu działalności i – w wielu wypadkach – poddaniu represji tych przedstawicieli elity, którzy przeżyli wojnę, zaczęli tworzyć własne, chociaż słowo

to zdecydowanie należy umieszczać w cudzysłowie. Komuniści dążyli jedynie do stworzenia „człowieka sowieckiego”, służącego nie społeczeństwu, ale partii komunistycznej. Wydaje się, że znacznie ważniejsze niż charakterystyka sowieckich „elit” jest powszechne uświadomienie sobie nieodwracalnej straty poniesionej przez społeczeństwo polskie w latach 1939–1945 i uniemożliwienie jej odrobienia przez rządzących PRL komunistów. I niech za refleksję nad zniszczeniem elity Niepodległej i stworzeniem „elity” PRL posłuży zakończenie opowiadania Rafała Żemkiewicza „Żadnych marzeń”, którego akcja toczy się we współczesnej Polsce. Kiedy okazało się, że jego bohaterom zablokowano możliwość finansowania filmu, zrealizowanego przy pomocy programu komputerowego nazywanego „Śpiochem”, zaczęli rozważać, dlaczego tak się stało. Odpowiedź była następująca: „Zachwyciliśmy się jak idioci, że w tej modelowanej przez Śpiocha rzeczywistości są ci, którzy tak naprawdę wyginęli w czasie wojny. I to oni są ministrami, posłami, dyrektorami banków... Ale zapytać, co w takim razie robią tam wszyscy obecni ministrowie, prezesi i cała ta reszta, to już nam do głównie przyszło”. A co robią – to już proszę przeczytać u Żemkiewicza, chociaż czytelnik zapewne się tego domyśla.

Marek Gałęzowski



Mundur polskiego oficera zamordowanego przez NKWD wiosną 1940 r., wydobyty z mogiły w Katyniu



Od września 1939 r. terror niemieckiego okupanta uderzał przede wszystkim w polską inteligencję

Polskie państwo bez ziemi

Wprawdzie w czasie II wojny światowej Polacy walczyli po właściwej stronie, ale po jej zakończeniu Polska nie znalazła się w obozie zwycięzców. Przeciwnie, połowa jej przedwojennego terytorium została zrabowana i włączona w skład Związku Sowieckiego, a suwerenne państwo nie odrodziło się, lecz trafiło pod sowiecką okupację.

Dopiero po śmierci Stalina kolonia karna przekształciła się w państwo satelickie, aż do końca lat 80. ub. wieku zależne od decyzji podejmowanych w Moskwie. Ta sytuacja zrodziła emigrację polityczną w skali niemającej precedensu w Europie.

Druga wielka emigracja

Gdy alianci obchodzili swój V-Day, Dzień Zwycięstwa, w zachodniej Europie znajdowały się prawie dwa miliony polskich uchodźców. Byli wśród nich zarówno jeńcy i więźniowie uwolnieni z niemieckich obozów, jak i przymusowi robotnicy, wywiezieni przez Niemców do pracy. Z każdym rokiem przybywało też uciekinierów przed sowieckim terrorem. Ale w rezultacie ustaleń z Teheranu i Jałty do uchodźców trzeba było zaliczyć także prawie ćwierć miliona żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, stacjonujących na terenie Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec, Holandii, a nawet Bliskiego Wschodu. Była to najlepiej uzbrojona i wyszkolona armia, jaką Polska kiedykolwiek posiadała, dysponująca nowoczesną bronią pancerną, artylerią, lotnictwem, okrętami wojennymi. Tej armii nie pozwolono wrócić do domu, a jej żołnierze zostali zdemobilizowani w Anglii i w większości pozostali na obczyźnie.

Polacy, którzy zdecydowali się na polityczną emigrację, musieli na nowo urządzać sobie życie. Cywilom było łatwiej znaleźć pracę,



PAPZDZIŚCĄW LENKIEWICZ

Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, zginął w katastrofie smoleńskiej

żołnierze dostali skromną odprawę i usiłowali przystosować się do nowych warunków. Wielu wyjechało do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii. Reszta klepała emigracyjną biedę, często dopiero po latach osiągając finansową stabilizację. Jeszcze długo w miastach Anglii i Szkocji można było spotkać byłych polskich oficerów pracujących jako dozorczy, windziarze, kelnerzy.

Rząd na uchodźstwie

5 lipca 1945 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, a wkrótce za nimi większość państw sprzymierzonych i neutralnych, uznały Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, utworzony w Moskwie i w większości złożony z komunistycznych kolaborantów. Tym samym przebywające od 1940 r. w Londynie konstytucyjne

władze Rzeczypospolitej – te same, z którymi wcześniej zachodnie mocarstwa podpisywały sojusznicze umowy – z dnia na dzień straciły swoje polityczne znaczenie. Wprawdzie kilka państw (m.in. Hiszpania, Liban, Kuba, najdłużej Watykan) nie zaakceptowały tego bezprawia i nie odesłały polskich ambasadorów, ale odtąd utrzymywanie instytucji Prezydenta RP, rządu czy namiastki parlamentu było już tylko symbolicznym wyrazem niezgody na oddanie Polski jako łupu wojennego Stalinowi i jego następcom.

Zgodnie z Konstytucją z 1935 r., Prezydent RP w nadzwyczajnych okolicznościach mógł wyznaczyć swojego następcę. Korzystali z tego prawa kolejni prezydenci i mimo licznych rozłamów i konfliktów emigracyjne władze Rzeczypospolitej funkcjonowały w Londynie

aż do upadku systemu komunistycznego. W 1990 r. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, przekazał zachowane od 1939 r. insygnia władzy prezydenckiej Lechowi Wałęsie, pierwszemu prezydentowi wybranemu w wolnych wyborach.

Przez prawie pół wieku na emigracji kolejni prezydenci i kolejne rządy mobilizowały opinię publiczną i Polaków na całym świecie do upominania się o wolność dla Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej, organizowały życie polityczne i społeczne uchodźstwa, aktywnie wspierały działalność antykomunistycznej opozycji, a następnie „Solidarności”.

Infrastruktura wolności

Emigranci zbudowali na obczyźnie namiastkę własnego państwa. Powstały tysiące stowarzyszeń, setki czasopism, dziesiątki oficyn wydawniczych, niezliczona liczba klubów, świetlic, bibliotek. Zakładano własne szkoły, a nawet uczelnie, na czele z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie. Wydawano tysiące książek, zakładano teatry i kabarety, organizowano uroczystości, akademie, obchody świąt narodowych. Działyły polskie parafie, organizacje młodzieżowe i harcerskie.

W Londynie przez dziesięciolecia ukazywał się polski dziennik, w Paryżu działał Instytut Literacki, który oprócz książek wydawał miesięcznik „Kultura” i kwartalnik „Zeszyty Historyczne”, w 1952 r. w Monachium rozpoczęła działalność Rozgłośnia Polska Radio Wolna Europa, aż do 1989 r. najważniejsze źródło informacji i wolnego słowa dla rodaków w kraju. Obsługiwane przez emigrantów polskie stacje radiowe nadawały ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii. Organizowano ogólnoswiatowe kongresy, do akcji politycznych mobilizowano „starą” Polonię, kilkakrotnie myślano o odbudowie polskich jednostek wojskowych.

Choć po 1956 r. zdarzały się powroty do kraju nawet znanych emigracyjnych polityków i twórców, to równocześnie z Polski wciąż napływali kolejni uciekinierzy, wśród nich wielu młodych. W 1968 r. emigrację polityczną zasilila również ta część wygnanych z kraju polskich Żydów, która nie wyzekała się związków z utraconą ojczyzną.

Emigracja stanu wojennego

Od połowy lat 70., po rozluźnieniu żelaznej kurtyny, władze PRL coraz częściej zezwalały na wyjazdy na Zachód w poszukiwaniu godziwych zarobków i lepszych warunków życia. Polskie instytucje i organizacje zasiłyły tysiące młodych ludzi, często na Zachodzie po raz pierwszy odkrywających wolną od cenzury polską literaturę, historię, myśl polityczną. Równocześnie tworząca się po 1976 r. jawna, chociaż nielegalna, opozycja demokratyczna szybko nawiązała ścisłe kontakty z polskimi ośrodkami

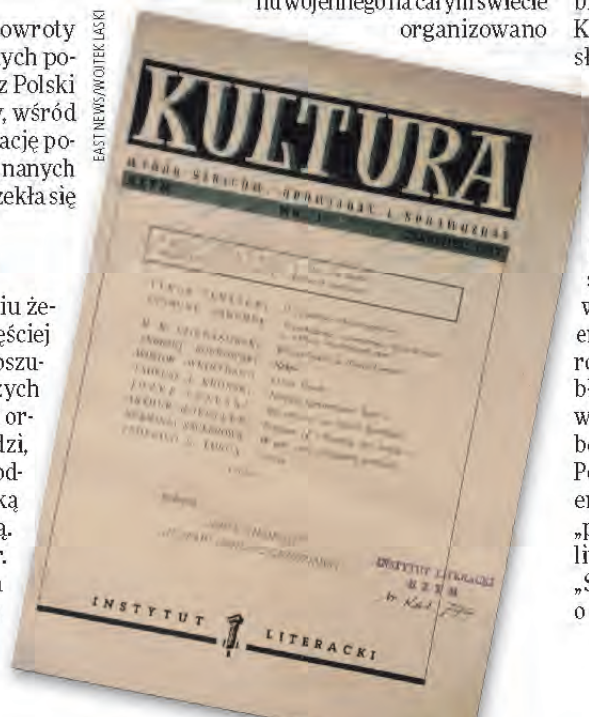


Dureń, co słucha z miną tak błoga. Komu pomaga? Śmiertelnym wrogiom.

Plakat polityczny z lat 50. XX wieku. Radio Wolna Europa przez cały okres PRL traktowane było jako zagrożenie dla komunistycznego monopolu na informację. PONIŻEJ: „Kultura” paryska kształtowała debatę polityczną nie tylko na emigracji, ale i w PRL

na Zachodzie, uzyskując pomoc, przede wszystkim finansową.

W 1980 r. powstanie „Solidarności” oznaczało dla emigracji nadzieję na wyrwanie Polski z komunistycznej niewoli, a także szansę na powrót do kraju. Związkowcom i opozycjonistom udzielano wszelkiej pomocy, często także pośrednicząc w kontaktach z zachodnimi związkami zawodowymi, partiami politycznymi, fundacjami i instytucjami rządowymi. Po wprowadzeniu stanu wojennego na całym świecie organizowano



do Polski transporty żywności, lekarstw, odzieży, równocześnie przemycając wydawane na Zachodzie polskie książki i czasopisma, sprzęt poligraficzny oraz pieniądze.

Już od 1982 r. zaczęli przybywać na Zachód nowi emigranci: zwolnieni pod warunkiem wyjazdu więźniowie polityczni, pozbawieni pracy działacze związkowi, a od połowy lat 80. także członkowie i sympatycy „Solidarności” niewidzący dla siebie szans w państwie pogłębiającego się kryzysu. W wielu krajach powstały nowe polskie organizacje, czasopisma, ośrodki kulturalne. W latach 1982–1989 z Polski wyjechało około 300 tysięcy osób, często najbardziej dynamicznych i przedsiębiorczych młodych ludzi, z których tylko część wróciła do kraju po 1989 r. Równocześnie nasiliła się inwigilacja środowisk emigracyjnych przez bezprawną, trwającą nieprzerwanie od 1945 r., ale rozrastającą się w okresie reżimu Jaruzelskiego.

Niewykorzystane doświadczenia

Poza Polską żaden kraj poddany sowieckiej dominacji nie stworzył tak licznej i dobrze zorganizowanej emigracji politycznej. Role tej emigracji w walce o niepodległość kraju zgodnie podkreślali działacze antykomunistycznej opozycji i „Solidarności”. Przez 44 lata działały nieprzerwanie emigracyjne władze Rzeczypospolitej. Aż do 1989 r. rozwijały się ośrodki wywierające znaczny wpływ na opinię publiczną w zniewolonej Polsce, przede wszystkim Radio Wolna Europa, przez wiele lat kierowane przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego, oraz paryska „Kultura”, redagowana przez Jerzego Giedroycia. Polityczną działalność kontynuowali w wybitni polscy przywódcy, wśród nich gen. Władysław Anders, gen. Kazimierz Sosnkowski, Edward Raczyński, Stanisław Mikołajczyk, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, Stefan Korboński. Na emigracji tworzyli wybitni poeci, pisarze, publicyści, uczeni, jak Kazimierz Wierzyński, Marian Hemar, Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, Oskar Halecki, Władysław Pobóg-Malinowski czy Juliusz Mieroszewski.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1989 r. zakończyło polityczną misję drugiej wielkiej emigracji, powstałej po zakończeniu wojny, ale zasilanej kolejnymi falami uchodźców z kraju w następnych dziesięcioleciach. Jej dorobek nie został doceniony w czasie budowy III Rzeczypospolitej. Liderzy emigracji w większości pozostali na obczyźnie, rozczarowani powolnym tempem zmian, podobną siłą wobec aparatu komunistycznej władzy, panoszeniem się w kraju weteranów bezpieki i sowieckiej agentury. Choć nowa Polska nie wykorzystała wiedzy i doświadczeń emigrantów, to wartości przechowane przez „polskie państwo bez ziemi” ukształtowały polityczną i historyczną świadomość pokolenia „Solidarności”, które skutecznie upomniało się o niepodległość i demokrację.

Ryszard Terlecki

UTRACONE METROPOLIE

Kościół do powojennej rzeczywistości wchodził bez dwóch wielkich metropolii na Wschodzie: wileńskiej oraz lwowskiej. Utracone zostało dziedzictwo tworzonej przez wieki chrześcijańskiej cywilizacji.

Rozbite zostały struktury kościelne, znikły bezcenne zabytki sztuki sakralnej, a przede wszystkim specyficzna duchowość, kształtowana w kontakcie z innymi wyznaniami oraz religiami.

Jak olbrzymia to strata, świadczy fakt, że metropolia wileńska była największą pod względem obszarowym strukturą kościelną II Rzeczypospolitej. Tworzyły ją: archidiecezja wileńska, diecezja pińska oraz łomżyńska, która jako jedyna została w granicach PRL.

Struktury zastępcze

Ze skrawków archidiecezji wileńskiej – 53 parafie z 371 – powstała administracja apostołska w Białymstoku, stanowiąca symboliczną kontynuację wileńskiej tradycji kościelnej w warunkach PRL. Na jej czele stanął w 1945 r. abp Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński. Gdy w 1939 r. Wilno znalazło się na krótko w litewskich rękach, abp Jałbrzykowski został przez władze Litwy odsunięty z funkcji metropolity. Zastąpił go jako administrator apostołski abp Mieczysław Rejns, co doprowadziło



Katedra św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Wilnie

Kościół amputow

do poważnego kryzysu w relacjach polsko-litewskich na tym terenie. W czasie I sowieckiej okupacji Wilna abp Jałbrzykowski musiał ukrywać się, a gdy Wilno zajęli Niemcy, został aresztowany i lata 1942–1944 spędził w więzieniu. W styczniu 1945 r. zatrzymało go NKWD. Postawiono mu ultimatum: albo wyjedzie do Polski, albo resztę życia spędzi w łagrze. Zdecydował się opuścić Wilno i osiadł w Białymstoku, pozostając zwierzchnikiem zachodniej części archidiecezji,

która pozostała w granicach nowej Polski. Duchowieństwo i wierni tej metropolii przeżywali brutalne prześladowania w czasie okupacji zarówno niemieckiej (zginęło 105 księży), jak i sowieckiej, kiedy przystąpiono do masowej ateizacji całego społeczeństwa. Jednak na tle innych republik związkowych sytuacja w sowieckiej Litwie i tak wyróżniała się na korzyść. Na miejscu pozostali bowiem duchowni litewscy i polscy oraz litewscy biskupi. Trudniejsza była



WIKIPEDIA

Biskup Kazimierz Bukraba z Pińska we wrześniu 1939 r. opuścił diecezję, którą do 1943 roku kierował ks. prałat Witold Iwicki (PO PRAWIE)



WIKIPEDIA

Biskup Adolf Szeląg z Łucka w 1945 r. został deportowany do Polski



WIKIPEDIA

UTRACONE METROPOLIE



Kościół Świętej Trójcy w Okopach, przy dawnej granicy II RP, zniszczony przez ukraińskich nacjonalistów w 1945 r.

ROMAN KOSZOWSKI

ludności z rąk ukraińskich nacjonalistów, co często miało także charakter uderzenia w Kościół katolicki. Metropolie tworzyły archidiecezja lwowska, diecezja łucka oraz diecezja przemyska, która pozostała w granicach PRL. Symbolicznym sukcesorem tradycji lwowskiej po 1945 r. na ziemiach polskich była administracja apostołska w Lubaczowie, utworzona na skrawku archidiecezji lwowskiej, obejmująca 27 parafii spośród 416. Metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak musiał w kwietniu 1946 r. opuścić Lwów. Przed wyjazdem mianował wikariusza generalnego, z pełnomocnictwami obejmującymi całą archidiecezję lwowską, ks. Jana Cieńskiego ze Złoczowa, ale w praktyce nie podjął on żadnej aktywności w obawie przed represjami. Udało się natomiast ocalić kadre seminarium duchownego, która została przeniesiona do Kalwarii Zebrzydowskiej i znalazła się pod opieką ojców bernardynów. Najbardziej doświadczoną częścią tej metropolii była diecezja łucka, która zajmowała obszar Wołynia. Na jej czele stał bp Adolf Szeląg. Po 17 września 1939 r. teren diecezji wcielono do sowieckiej Ukrainy i już na początku 1940 r. przeżyła deportacje w głąb Związku Sowieckiego. Terror nie ustał także, gdy Wołyń znalazł się pod okupacją niemiecką, a los diecezji dopełnił się latem 1943 r., gdy jednostki OUN-UPA rozpoczęły zagładę miejscowych Polaków, topiąc we krwi kolejną wieś i parafię. Represje ustały, gdy na Wołyń wrócili okupanci sowieccy. Na początku stycznia 1945 r. NKWD aresztowało sędziwego bp. Szelągka i kilku księży z jego diecezji. Umieszczono ich w więzieniu w Kijowie i oskarżono o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Po licznych interwencjach Stolicy Apostolskiej biskup został zwolniony i deportowany do Polski. Normalne życie religijne na tym obszarze zamarło do początku lat 90., kiedy dzięki staraniom Jana Pawła II zdołano odbudować nowe struktury duszpasterskie na Ukrainie.

Andrzej Grajewski

any

sytuacja w diecezji pińskiej, obejmującej Polesie. Po 17 września 1939 r. stała się ona częścią sowieckiej Białorusi. Diecezję opuścili jej ordynariusz bp Kazimierz Bukraba oraz sufragani bp Karol Niemira. Władzę przejął wikariusz generalny ks. prałat Witold Iwicki, który w 1943 r. został rozstrzelany przez Niemców. Jego następcą był ks. prałat Henryk Umanicki, rezydujący w Bielsku Podlaskim, dokąd w 1945 r. przeniosło się centrum zarządzania diecezją, przeniesione później

do Drohiczyna nad Bugiem. Tam od 1950 r. znajdowało się centrum administracji apostołskiej, obejmujące 35 parafii, które z diecezji pińskiej znalazły się w Polsce Ludowej.

Zagłada metropolii lwowskiej

Jeszcze bardziej dramatyczne były dzieje metropolii lwowskiej, która w latach okupacji doświadczyła trzech kataklizmów: okupacji niemieckiej, sowieckiej oraz zagłady polskiej



Arcybiskup Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski, w 1946 r. musiał opuścić swą stolicę biskupią



Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński, został pozbawiony urzędu już w 1939 r.

„Nie sobie, lecz następcom”



Dwór w Chobienicach (Wielkopolska) podzielił los wielu podobnych zabytków kultury ziemiańskiej, z premedytacją niszczonej zarówno na Kresach Wschodnich, jak i na terytorium PRL

W majątku Chobienice zamieszkałem jeszcze przed II wojną światową, po tym jak mój ojciec objął zarządzanie tym gospodarstwem, liczącym ponad 2000 hektarów razem z lasem i jeziorem, położonym nad granicą z Niemcami, 10 km na południe od Zbąszynia.

Majątek należał do Seweryny Mielżyńskiej z Iwna, leżącego w odległości około 30 km na wschód od Poznania. Swoją ówczesny kształt zawdzięczał kilku pokoleniom Mielżyńskich: Maciejowi I, który kupił Chobienice w końcu XVII w., Franciszkowi i jego synowi Józefowi (1765–1824), Maciejowi II (1799–1870), Karolowi, któremu ojciec przekazał Chobienice w 1862 r., i Maciejowi III (1869–1943), który sprzedał Chobienice Ignacemu Mielżyńskiemu z Iwna.

Jako dzieci byliśmy pod urokiem tego miejsca. Dotarliśmy do każdego zakątka Chobienic. Żywe były jeszcze tradycje działalności Mielżyńskich i powstania wielkopolskiego. Chcieliśmy wszystko wiedzieć. Pytaniom nie było końca.

Czasy świetności i upadku

Barokowy pałac (z dobudowaną później klasycystyczną fasadą i elewacją południową) wzniesiono jeszcze za czasów Franciszka,

w środku obszernego parku o regularnym układzie alejek. Józef był w 1778 roku fundatorem murowanego późnobarokowego kościoła, pierwotnie jednonawowego. W tym czasie wzniesiono też, na północ od pałacu, w pobliżu głównej bramy wjazdowej ze zwoodzonym niegdyś mostem, jednopiętrowy barokowo-klasycystyczny pałacyk. Brama ze zwodzonym mostem prowadziła do prostokątnego podwórzka majątkowego, otoczonego budynkami, wśród których górował spichlerz, zwracała też uwagę obora ze sklepieniem opartym na granitowych kolumnach. Podwórze sprawiało wrażenie całości urządzonej z dbałością o wygląd i o przeznaczenie. Data 1848 wykuta na jednym z kamieni fundamentu wskazywała twórcę tego ładu – Macieja II. Należał do najwybitniejszych postaci spośród Mielżyńskich z Chobienic. W młodości należał do tajnej organizacji wojskowej, co przyniósł mu więzienie. W powstaniu listopadowym walczył w oddziale Dezyderego Chłapowskiego.



JANUSZ GOŃSKI

Maciej III studiował malarstwo i prawo w Monachium, po czym w celu zdobycia umiejętności wojskowych odbył służbę w pruskim pułku kirasjerów we Wrocławiu. Wcześniej poświęcił się pracy politycznej, posługując polskiej listy do Reichstagu w Berlinie, a także ze Śląska, by bronić zagrożonej polskości. Docenił wagę Śląska dla Polski i już w czasie drugiej kadencji posłowania zaangażował się na tym obszarze, dzięki czemu w przyszłości powierzono mu dowództwo III powstania śląskiego. W celu zdobycia środków na wspieranie polskiej kultury, a w szczególności na ratowanie wydawnictwa Karola Miarki, upowszechniającego na Śląsku polską literaturę, sprzedał w 1910 r. Chobienice swemu bratu Ignacemu z Iwna. Tu warto dodać, że Ignacy Mielżyński był również wybitnym działaczem niepodległościowym. Na czele wyposażonego przez siebie oddziału walczył w powstaniu wielkopolskim i brał udział w wojnie z bolszewikami. Został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Nikt nie przypuszczał, że po odejściu Macieja zarządzany przez kilka pokoleń pałac wraz z parkiem utraci w ten sposób swego gospodarza i zostanie rzucony na pastwę historii coraz mniej łaskawej dla ziemiaństwa.

W 1939 r. Chobienice Mielżyńskich podzieliły losy wszystkich innych siedzib ziemiańskich przejętych przez Rzeszę Niemiecką. Właściciele z rodzinami wysiedlano, wybitniejszych działaczy rozstrzelano, a pałace i dwory obrabowywano. Po zakończeniu wojny o powrocie nie mogło być mowy, majątki ziemskie skonfiskowano pod pretekstem rzekomej reformy rolnej, właściciele okrzyknięto wrogami ludu, wyrzucono z rodzinami z domów, wszelkie próby sprzeciwu tłumiono groźbami kar więzienia i śmierci, odmawiając potomkom do dziś prawa do powrotu.

Podróż sentymentalna

Do Chobienic udaliśmy się powtórnie w początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku z zamiarem przeżycia jeszcze raz chwil obcowania z tym miejscem. Zaczynamy od podwórza majątku, w którym znajdował się nasz dom, i stajemy jak wryci. Budynki stoją jak zawsze, lecz nie ma ani zwierząt, ani ludzi, ani sprzętu, tylko pustka i cisza. Niektóre pomieszczenia pozamieniane na magazyny. Wokółniku na środku podwórza nie ma już ani gołębnika, ani żrebaków. Wrażenie niesamowite, bo przecież na podwórzu zawsze tętniło życie majątku.

Zmierzamy w kierunku domu, w którym niegdyś mieszkaliśmy. Nie ma już przed nim klombu, kwietników i dwóch kamieni z płasko-rzeźbą głów amorków. Wchodzimy do wnętrza, mijamy kilka pustych pomieszczeń i trafiamy do biura. Pytamy, co się stało, i otrzymujemy odpowiedź: trwa remont. Za domem był ogród. Ubyło drzew, nie maroż ani winorośli. Ogród, jak zawsze, jest oddzielony od parku rzeczką Szarką, z którą łączą nas wspomnienia połowów

ryb iraków za pomocą koszyka, wypraw w górę rzeczki, latem czołmem, a zimą na łyżwach. Teraz wody tylko po kostki z jakimiś plamami na powierzchni. Za rzeczką nie ma już szeregu świerków, na których wierzchołkach sowy urządziły nocne koncerty i skąd przylatywały bażanty, żeby się pożywić z kurami.

Idziemy w kierunku pałacu. Cieszy nas widoczna czerwień nowego dachu, lecz po zbliżeniu okazuje się, że kryje on prawie ruinę z podziurawionymi stropami i poodbijanymi tynkami. Podobno rozpoczęto remont, lecz po likwidacji PGR został przerwany. O wyposażeniu wnętrza nie ma co mówić, skoro brak okien i drzwi. Przed pałacem widoczne jest miejsce po zajeździe, brak jednak trzech armat pochodzących podobno z czasów potopu szwedzkiego.

Nie ma alei z mostkiem prowadzącej od pałacu przez park do kościoła. Część parku łącznie z tarasem kwiatowym z rzeźbami ogrodowymi z południowej strony pałacu całkowicie zarosła chwastami i krzakami. Zachowało się tylko kilka zabytkowych drzew. Park oznaczono na mapie jako nieużytek porośnięty krzewami i pojedynczymi drzewami.

Zatrzymujemy się przed frontem pałacu i staramy się odczytać słabo widoczny napis na portyku, umieszczony przez Mielżyńskich „Nie sobie, lecz następcom”. Jako pierwsi za „następców” uznali się hitlerowscy najeźdźcy i tym uzasadniali pozostawienie polskiego napisu na pałacu. Potem następstwo przywłaszczyli sobie komuniści, nie pozwalając sędziwej Sewerynie Mielżyńskiej nawet na zbliżenie się do swojej własności.

Obecnie prawo następstwa uzurpują sobie rządzący, wystawiając na sprzedaż w celu poratowania Skarbu Państwa mienie skonfiskowane polskim obywatelom na polecenie Stalina. Oznaczałoby to zatarcie śladów komunistycznej zbrodni, zerwanie z ziemiańską tradycją i z wartościami, których ta tradycja jest nosicielem.

Z pewnością nie o takich następcach myśleli Mielżyńscy i nie takich następców potrzebują Chobienice oraz tysiące skonfiskowanych majątków. Cała Polska czeka na następców, którzy idąc śladami swoich poprzedników, potrafiliby zagospodarować ziemię i rozwijać kulturę, a swoim życiem dawaliby przykład służenia ojczyźnie. Dawni właściciele pamiętali, że ziemię otrzymali ich przodkowie na prawie rycerskim, ze zobowiązaniem do obrony ojczyzny w czasach zagrożenia i do pracy dla niej w czasie pokoju.

Ich potomkowie dowiedli tego i w najnowszej historii, wspierając ruch oporu, opiekując się wysiedlonymi w czasie okupacji oraz odbudowując rolnictwo na Ziemiach Odzyskanych, zanim zostali uwięzieni na podstawie komunistycznych procesów. Trzeba zatem, by potencjał tkwiący w tej społeczności został wreszcie dostrzeżony i wykorzystany dla naszego wspólnego dobra.

Janusz Goński

Od niego też uczył się rolnictwa, czego wyrazem są zachowane do dzisiaj zadrzewione pasy rozdzielające pola uprawne. Wykorzystując rzeczkę Szarkę, zbudował urządzenia nawadniające łąki. Rozwinął hodowlę owiec. Był współzałożycielem Bazaru wspierającego przedsiębiorczość w Wielkopolsce oraz Towarzystwa Naukowej Pomocy, służącego niezamożnej, uzdolnionej młodzieży, a w Chobienicach wybudował szkołę. Brał także udział w życiu politycznym, będąc przedstawicielem Polaków w pruskim sejmie i senacie. Zabiegał o utworzenie polskiego teatru w Poznaniu. Jego syn Karol doskonalił dalej gospodarkę rolną, zajął się rozbudową pałacu od strony południowej, doposażył wnętrze pałacu i dbał o powiększenie i uporządkowanie biblioteki. Z biblioteki tej pamiętam zbiór map i atlasów działań wojennych. Mapy oraz publikacje źródeł historycznych najbardziej przemówiły do mojej wyobraźni i stały się początków moich zainteresowań naukowych.

UTRACENI SĄSIEDZI

Pod wspólnym niebem

Krajobraz powojennej Polski został zubożony o bogate dziedzictwo Żydów, którzy od wieków żyli wspólnie z Polakami.

Pierwszymi Żydami, którzy dotarli na ziemię monarchii piastowskiej lub w ich pobliżu, byli kupcy, wśród nich kronikarz Ibrahim Ibn Jakub. Pogorszenie stanu bezpieczeństwa życia wyznawców judaizmu w Europie Zachodniej w XI i XII w. sprawiło, że coraz częściej ich wzrok zaczął kierować się ku obszarom na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej. Piastowie, później królowie z kolejnych dynastii, zapraszali żydowskich rzemieślników, finansistów i kupców, którzy mogli świadczyć usługi niezbędne dla rozwoju gospodarki. Książę wielkopolski Bolesław Pobożny w 1264 r., a król Kazimierz Wielki w 1334 r. przyznali Żydom swoją opiekę, gwarantując im bezpieczeństwo osoby, majątku i prawo wyznawania religii przodków. Kolejni władcy stali na straży tych zobowiązań.

Stosunkowo niewielka liczba Żydów, szacowana w końcu XV w. na 18 tys. dla ziem koronnych i 6 tys. dla Wielkiego Księstwa Litewskiego, gwałtownie wzrosła w XVI w.

Chociaż ogólna sytuacja gospodarcza państwa i społeczeństwa uległa znacznemu pogorszeniu w okresie obcych inwazji w wiekach XVII i XVIII, a Żydzi – jak inne stany – padali ofiarą gwałtów i rabunków, Rzeczpospolita była wtedy obszarem ich największego skupienia w świecie. Ocenia się, że w 1764 r. wśród poddanych Stanisława Augusta Poniatowskiego było około 900 tys. Żydów, którzy stanowili 9 proc. społeczeństwa.

Spoleczność różnorodna

Czas modernizacji stosunków prawnych i społecznych przypadł na okres porozbiorowy, stąd zasadnicze zmiany w sytuacji społecznej Żydów zostały dokonane przez instytucje państw zaborczych. Do najpełniejszej emancypacji Żydów na ziemiach polskich doszło w zaborach pruskim i austriackim. Wymuszenie akulturacji i asymilacji do niemieckości przez administrację prusko-niemiecką miało daleko idące konsekwencje. Żydzi na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim weszli w wiek XX jako Niemcy wyznania mojżeszowego, z k

wiekszą swobodą pozostawiona wyznawcom mozaizmu w Galicji sprawiła, że obok osób, które poddały się procesowi asymilacji do polskości lub austriackiej niemieckości, funkcjonowały setki tysięcy wyznawców ortodoksji religijnej, wyróżniających się archaiczną powierzchownością, obyczajami i językiem. Dyskryminacyjne przepisy funkcjonujące w monarchii Romanów aż do 1917 r. sprawiły, iż zakres identyfikacji Żydów z reżimem państwowym był tam najłagodniejszy. Co jednak nie musiało oznaczać przyjęcia opcji polskiej.

W epoce porozbiorowej wyrosło kilka pokoleń, których przedstawiciele coraz częściej opowiadali się za bardzo różnymi nurtami judaizmu (od ortodoksyjnego po reformowany) i koncepcjami ideologicznymi. U progu wielkiej wojny w 1914 r. na ziemiach polskich wśród Żydów znajdujemy zwolenników liberalizmu, nacjonalizmu, socjalizmu, komunizmu, osoby politycznie bierno, umiarkowane i radykalnych burzycieli i starego porządku. Odmierność polityczna wynikała z temperamentu, życiowych doświadczeń czy miejsca w hierarchii społecznej. Wszystkim jednak zależało na uzyskaniu obywatelskiego równouprawnienia.

W okresie walk i starań dyplomatycznych o niepodległość i granice Polski Żydzi znaleźli się we wszystkich formacjach zmagających się o zdobycie części przedrozbiorowych ziem Rzeczypospolitej. Co najmniej siedem tysięcy z nich walczyło w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego jako ochotnicy bądź poborowi. Poza nie licznymi internacjonalistycznymi radykałami związanymi z bolszewizmem przedstawiciele wszystkich narodowych żydowskich ugrupowań politycznych poparli w 1918 r. instytucje odrodzonego państwa polskiego i jego suwerenność. Jako parlamentarzyści zasiadali w Sejmie i Senacie RP przez wszystkie kadencje okresu międzywojennego. Byli symbolem formalnego uprawnienia, które Rzeczpospolita zagwarantowała swoim żydowskim obywatelom.

Prężna wspólnota

W latach międzywojennych Polska nie była największym skupiskiem Żydów w świecie. Takie istniało już wówczas w Stanach Zjednoczonych. Niemniej w Europie nie było równie prężnej duchowo, kulturowo i politycznie społeczności żydowskiej jak polska. Cieniem na jej aktywności kładły się problemy gospodarcze. Spośród około 3 mln polskich Żydów jedna trzecia żyła w latach 30. ub. wieku w skrajnym ubóstwie. Bogactwo

PAP/CAF



Nauka w szkole żydowskiej w Lublinie w latach 20. XX wieku

liczącej kilkadziesiąt tysięcy osób burżuazji finansowej i przemysłowej czy zamożność dobrze sytuowanych przedstawicieli wolnych zawodów nie zmieniały sytuacji kilkuset tysięcy rodzin sklepikarzy, rzemieślników i innych pracowników najemnych. Nastroje pogarszała systematyczna i szeroka akcja środowisk endeckich, pomagających się zepchnięcia Żydów na margines życia społecznego i gospodarczego. W drugiej połowie lat 30. ku ograniczeniu konstytucyjnych praw Żydów zaczęła skłaniać się również część rządzącego obozu sanacji, co znajdowało odbicie w ustawodawstwie (np. ograniczenie uboju rytualnego).

Mimo dużych trudności żydowskie życie w niepodległej Polsce rozwijało się w wielu przestrzeniach. Było niezwykle bogate i wielowątkowe. Za sprawą szkolnictwa państwowego i służby wojskowej krok za krokiem postępowała akulturacja i asymilacja do polskości. Agresja sąsiednich mocarstw na Polskę we wrześniu 1939 r. przerwała te procesy. Zabrakło dekad, które dane były zachodnim Europejczykom. Nazistowskie Niemcy, które od pierwszych dni okupacji przystąpiły do wyniszczenia polskiej społeczności żydowskiej, sprawiły, że wojnę przeżyło zaledwie około 10 proc. jej przedstawicieli. Wikłanie przedstawicieli podbitych narodów w niemiecki i sowiecki system okupacyjny sprawiło, że wzajemne relacje polsko-żydowskie po wojnie stały się bardziej skomplikowane niż przed 1939 r. Wyjaśnianie okoliczności ówczesnych wydarzeń trwa do dziś. Dialog daje nadzieję na poprawę w tej sferze. Nikt już jednak nie odbuduje świata polskich sztetli (miasteczek), który wraz z jego mieszkańcami zniknął w pożodze Zagłady.

Grzegorz Berendt

Rodem spod Zbaraża

W panoramie Zbaraża wyróżniają się dwie budowle charakterystyczne dla tego kresowego miasta. Jedną z nich jest XVII-wieczny zamek Zbaraskich i Wiśniowieckich, opisany przez Henryka Sienkiewicza w „Potopie”, drugą – położony naprzeciw klasztor oo. bernardynów.

W ukryciu

Rodzina Tokarczuków utrzymywała się z pracy na roli. W pracach tych uczestniczył także będący wówczas chłopcem Ignacy Tokarczuk. Po trzyklasowej Szkole Powszechnej w Łubiankach Wyższych od roku szkolnego 1931/1932 podjął naukę w Państwowym Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Zbarażu, które mieściło się w klasztorze bernardynów. Wśród kolegów i nauczycieli byli Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Swoją edukację wspomina: „(...) te pierwsze lata były dla mnie takie trochę trudne”. W 1937 r. przyjęto go do lwowskiego Seminarium Duchownego. Został też studentem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Studia przerwał alumnowi Tokarczukowi wybuch II wojny światowej. Jak sam wspomina: „Pojechałem do Lwowa. Już wydział teologiczny na Uniwersytecie Jana Kazimierza usunięty. Jeszcze tylko mury seminarium są zamieszkane, ale już po kilku dniach wyrzucono nas z gmachu seminarium na ulicę. I co robić? Wróciłem do domu. Jaka sytuacja? Przeprowadzili Moskale głosowanie za przyłączeniem tych ziem do Rosji. Od razu wybierają do wojska młodych wszystkich”. Wtedy młody Ignacy Tokarczuk zaczął się ukrywać w Łubiankach Wyższych. Jak mówi: „Rodzice przyjęli moją decyzję, podziwiałem spokój rodziców. Miałem w mieszkaniu skrytkę w ziemi, w lecie ukrywałem się w budynku gospodarczym. Ukrywałem się tam do września przyszłego roku”. Do Lwowa Tokarczuk powrócił we wrześniu 1940 r. Dzięki fałszywemu paszportowi uzyskał prawo pobytu we Lwowie i kontynuował studia w konspiracyjnym Seminarium Duchownym.

Przetrwajcie

Święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1942 r. we Lwowie. Mszę świętą prymicyjną odprawił w klasztorze oo. bernardynów w Zbarażu. Pierwszą placówką, w której pełnił posługę duszpasterską, była parafia Złotniki w dekanacie podhajeckim. Zaangażował się tam w komplety tajnego nauczania. 22 lutego 1944 r. cudem uniknął śmierci z rąk członków OUN-UPA. Na drugi dzień wyjechał do Lwowa. Pracował jako wikariusz w parafii pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Po wkroczeniu Sowieców do Lwowa stanął przed wyborem, co dalej zrobić. Jak wspomina: „Umowa z Polską, granice ustalone i problem: albo jedziecie do Polski, albo jedziecie na Wschód. Nie wiemy, co robić, w sercu jestem rozdarty. Jechać, opuszczać swoje strony”. Jak wspomina, po radę udał się wówczas do Stanisława Grabskiego: „Przychodzimy do niego z parafianami z pytaniem:



Arcybiskup Ignacy Tokarczuk, emerytowany metropolita przemyski, kawaler Orderu Orła Białego

co robić? On odpowiada: panowie, pamiętajcie, że sprawa się zanosí na grubszy okres. Rozwój wypadków jest dłuższy niż natychmiastowy. I dlatego w interesie Polski jest to, żeby ludzi lwowskich jak najwięcej przetrwało. Wracajcie do Polski, tam przetrwajcie, bo gdy wyjedziecie do Rosji, nie wszyscy już wrócicie stamtąd. I była sytuacja jasna. Rejestracja, wyznaczono mi termin, kiedy mam wyjechać. I wjechałem towarowym pociągami, takim z ludźmi wysiedlonymi, którzy repatriowani byli”.

Ksiądz Ignacy Tokarczuk na zawsze opuścił Lwów w listopadzie 1945 r. Nigdy już do niego nie pojechał. Przez wiele jednak lat swojej późniejszej posługi zawsze pamiętał o Kresach Wschodnich RP i na miarę swoich możliwości wspierał Polaków i Kościół katolicki na tych ziemiach.

Mariusz Krzysztofiński

W cieniu obydwu budowli dorastał Ignacy Tokarczuk, późniejszy ordynariusz diecezji przemyskiej – uznawany przez władze komunistyczne za jednego z największych wrogów PRL. Urodził się 1 lutego 1918 r. w Łubiankach Wyższych, oddalonych o kilka kilometrów od Zbaraża, w rodzinie zamożnego gospodarza Szymona i Marii z domu Junka. Po latach wspomina swoją rodzinną miejscowość: „Łubianki Wyższe to była wieś w powiecie zbaraskim. Nad takim dużym potokiem. Ukraińcy mieli swoją cerkiew na miejscu, w Łubiankach Wyższych, a myśmy, Polacy, jako katolicy, należeli do parafii Zbaraż, 3 do 7 km odległości. Polaków mogło być w całości najwyżej jakoś jedna czwarta”.

POLSKA UTRACONA

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN),

ADAM DZIUROK (IPN), FILIP MUSIAŁ (IPN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

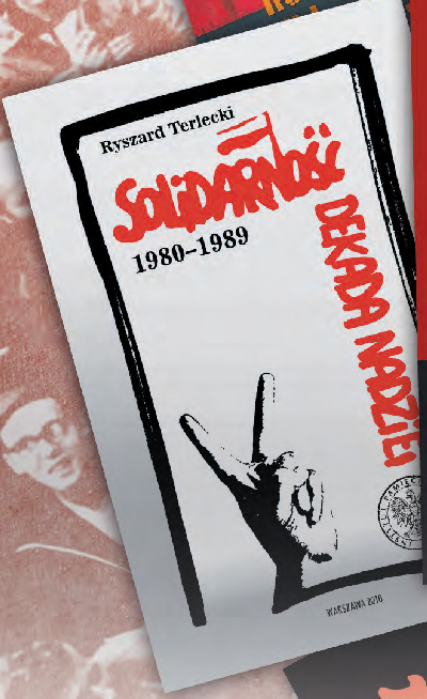
POLSKIE GROBY Z LAT 1919–1920

NA CMENTARZU W GRODNIU

FOT. ROMAN KOSZOWSKI

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

– KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU 2011



www.sierpień1980.pl



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ